

# fakty, poglądy, opinie

## Przyzwoitość nie jest chlebem powszednim

(...) - To, że dziś w Polsce oplaca się postępować nieprzyzwoicie, wynika z wad systemowych. Z nich największą jest źle funkcjonujący wymiar sprawiedliwości: od policji poczynając, na sądach kończąc. Jest to prawdziwy dramat państwa demokratycznego, które w ten sposób odsłania swoją słabość i nieskuteczność. Wszelako prawo w ograniczonym tylko sensie może kształtować społeczne poczucie przyzwoitości. Prawo zresztą nie jest w Polsce najgorsze. Tyle że reguły przyzwoitości, którymi mamy się kierować w życiu publicznym, powinny tkwić w naszych głowach. Człowiek musi mieć poczucie, że nie robi się rzeczy, które przynoszą wstyd. Wstyd bywa większą karą niż więzienie.

Skoro jednak poczucie obywatelstwa w Polsce jest w zaniku, to żadnego wstydu nie przynoszą czyny, które, po pierwsze, formalnie są przestępstwami albo wykroczeniami, a po drugie, w dojrzałych demokracjach uchodzą za hańbiące. Mam na myśli choćby ukrywanie dochodów w zeznaniach podatkowych. Przecież oszukiwanie fiskusa – czyli państwa, czyli współobywateli – jest u nas przedmiotem towarzyskich przechwałek. Tak samo traktuje się unikanie płacenia mandatów drogowych; zamiast nich daje się policjantowi łapówkę. Albo wyludzanie dyplomów – licencjackich, magisterskich, doktorskich – za kupioną cudzą pracę i oczywiście pisanie takich dysertacji na sprzedaż.

Długo można by ciągnąć listę analogicznych wykroczeń przeciw przyzwoitości, a często i prawu, które są w naszym społeczeństwie nagminne i nikogo nie hańbią. Ale skoro tak, to patetyczne zgorszenie niską moralnością klasy poli-

tycznej rodzi podejrzenie hipokryzji.

- To chyba naturalne, że obywatel wykorzystuje luki w prawie podatkowym, bo chce uczciwie zarobione pieniądze zatrzymać we własnej kieszeni, a nie oddawać państwu, które często potrafi je tylko roztrwonić.

- Zgoda: ma takie prawo. Ale czy rzeczywiście gazeta, chcąc uchodzić za opiniotwórczą, musi drukować porady dla czytelników, jak mogą skorzystać z błędów i luk prawa, i zachęcać ich przy tym do kręactwa, na przykład do fundowania fikcyjnych stypendiów? Czy poważne banki muszą reklamować swoje lokaty, nęcąc „ucieczką od podatku”? Coś chyba powinno różnić uczciwy bank od pokątnego doradcy?

Takie praktyki nie byłyby możliwe, gdyby w świadomości społecznej funkcjonowała idea, że Rzeczpospolita jest wspólnym dobrem. Ta Rzecz Pospolita odzyskana po tylu trudach, kosztem tylu ofiar. Tymczasem ta idea została wyrugowana. Odwoływanie się do wartości uchodzi za banalną retorykę albo wręcz budzi politowanie, i to niestety wśród młodzieży szczególnie. Nie istnieją w naszym dyskursie publicznym takie zagadnienia, jak powinności obywatelskie. Patriotyzm budzi się, gdy jest spór o symbole: o pomniki, nazwy ulic, koronę na głowie orła Polacy potrafią się kłócić do upadłego. Ale uczciwość w podatkach? Przecież państwo jest od tego, żeby dawać, a nie brać. (...)

z prof. Jerzym Jedlickim, historykiem idei rozmawiali: Krzysztof Burnetko, Jarosław Makowski  
*Tygodnik Powszechny*, 6 marca

## Głupotę trzeba leczyć

W tym roku przypada 50. rocznica rozszyfrowania budowy sławnej „podwójnej helisy”. Z tej okazji w najbliższą sobotę brytyjska telewizja Channel 4 rozpocznie emisję cyklu dokumentalnego. Watson, obecnie szefujący Cold Spring Harbour Laboratory w Nowym Jorku, znany jest z kontrowersyjnych wypowiedzi. W wywiadzie udzielonym autorom dokumentu twierdzi, że niski poziom inteligencji jest wadą dziedziczną, a obowiązkiem biologów

molekularnych jest opracowanie testów umożliwiających wczesne wykrywanie tej ułomności oraz terapii genowej pozwalającej na jej leczenie. - Jeśli ktoś już w szkole podstawowej ma bardzo poważne trudności w nauce, to trudno to inaczej wytłumaczyć jak skazą genetyczną. Zadaniem uczonych jest pomóc takim ludziom - mówi Watson.

hold  
*Gazeta Wyborcza*, 6 marca

## Matura specjalnej troski

Z dala od politycznego zgiełku rozstrzyga się właśnie los egzaminu dojrzałości. Nie tego najbliższego. Nową maturę, zablokowaną przez rząd Millera, powinni zdawać za dwa lata uczniowie obecnych pierwszych klas liceów i wszystkie następne roczniki. Pod warunkiem, że ktoś im wreszcie powie, jak będzie ona wyglądać.

Rok temu tylko 6741 osób w Polsce odważyło się pisać maturę ocenianą zewnątrz, połączoną z egzaminem na wyższe uczelnie. Reszta, gorąco zachęcana przez minister Krystynę Łybacką, wybrała wolność w bezpiecznym świecie tradycyjnego egzaminu dojrzałości. W tym i następnym roku młodzież ma już problem wyboru z głowy. Dokonał go za uczniów resort edukacji.(...) Dziś pewnie mało kto pamięta, jaki był w 2002 roku oficjalny powód wstrzymania rozpędzonej maszyny egzaminacyjnej. Nie chodziło ani o zagrożenie przeciekami, ani o stopień przygotowania egzaminatorów. Użyto argumentu prawnego, że uczniowie za późno poznali szczegółowe zasady nowej matury. Po-

winni je bowiem otrzymać już w pierwszej klasie szkoły średniej. Minął rok. Pierwsi absolwenci gimnazjów są już w nowym liceum i - zgodnie z prawem - powinni właśnie dostać to, czego nie dostali ich poprzednicy. Tymczasem ministerstwo jest „w lesie”. Rok temu usłyszeliśmy wyraźnie, że koncepcja przygotowana przez rząd Buzka jest zła i będzie zmieniona. Do dziś nie powiedziano, w jaki sposób. (...)

Ustalanie maturalnej poprzeczki jest decyzją polityczną, z czego mało kto zdaje sobie sprawę. W Polsce przez ostatnie pół wieku problem praktycznie nie istniał, ponieważ egzamin dojrzałości był raczej tradycyjnym obrzędem niż faktycznym pomiarem wiedzy i umiejętności. Każdy odpowiedzialny dyrektor szkoły pilnował, by - poza ekstremalnymi przypadkami - nikomu nie stała się krzywda. Odbывало się to bez specjalnych konsekwencji, bo właściwa weryfikacja i tak następowała nie na zakończenie cyklu szkolnego, ale „na wejściu”. (Nie tylko na studia, także do liceów). Wprowadzenie jednolitego na terenie całego kraju, porównywalnego, sprawdzanego zewnątrz egzaminu na

koniec szkoły średniej oznacza koniec żartów. To chwila prawdy nie tylko dla uczniów, nauczycieli, ale dla całego systemu szkolnego. (...)

Czego będą mogły się dowiedzieć polskie szkoły wyższe o maturzyście rocznik 2005? Że zdał egzamin na poziomie podstawowym i uzyskał konkretną liczbę punktów na poziomie rozszerzonym. To niewiele. Oczywiście, dla mniej popularnych uczelni czy kierunków walczących o każdego kandydata nie ma to specjalnego znaczenia, co więcej, stwarza wygodne alibi, by „brać, co szkoły dają”. Ale dla rektorów zainteresowanych wyłowieniem najsmakowitszych okazów nowe rozwiązanie sprawia poważną trudność. Muszą już teraz sami określić rozmiary ucha igielnego, bo przecież poziomowi rozszerzonego matury nie będzie można oblać, a więc na modne kierunki uderzy lawina chętnych. Trzeba przy tym działać niezwykle roztropnie, dobrze wykalibrować rozmiary owego ucha, bo od 2005 roku żadne dodatkowe egzaminy z przedmiotów znajdujących się w maturalnym menu nie wchodzi w rachubę.

Mimo że na określenie zasad naboru zostało niewiele czasu, na uczelniach nie wyczuwa się jakiejś specjalnej nerwowości. Może wynika to z faktu, że rozporządzenie MENiS mocy prawnej nabrało dopiero od początku marca i jego praktyczne skutki nie dotarły jeszcze do świadomości sena-

tów. A może są one mniej zainteresowane czymś, co nastąpi... już w kolejnej kadencji. Tymczasem jest się czym martwić, bo mechaniczne zastosowanie kryteriów przyjętych w 2002 dla poprzedniej wersji nowej matury oznaczałoby wydanie dzikiej karty wstępu na wyższe uczelnie... wszystkim chętnym. Tak przynajmniej diagnozuje sytuację profesor Andrzej Mulak, były szef komisji do spraw nowej matury Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich.

Ale kłopot mają nie tylko senaty szkół wyższych, także organizatorzy samego egzaminu. Do ostatniej chwili nie będą bowiem wiedzieli, ilu uczniów wyjdzie poza maturalny zestaw obowiązkowy. Poprzednio taką decyzję trzeba było zadeklarować kilka miesięcy przed godziną zero, teraz można będzie to zrobić... pod wpływem nagłego impulsu. Mijają dwie godziny egzaminu i oto ci, którzy jeszcze nie wpadli pod stół ze zmęczenia, mówią: gramy dalej, może się uda! Są oczywiście „drobne” niedogodności techniczne takiego rozwiązania, jak konieczność wydrukowania dla kilkuset tysięcy zdających arkuszy z zadaniami rozszerzonymi (na wypadek gdyby zechcieli skorzystać) i zakontraktowania dodatkowej armii egzaminatorów (bo może będą potrzebni). (...)

Piotr Legutko  
*Nowe Państwo*, 7 marca

## Profesor pirat

Aczkolwiek nierzetelność naukowa jest w Polsce coraz częściej ujawniana, to plagiaty nadal są okrywane zasłoną milczenia przez władze uczelni i środowiska naukowe. To sprawia, że plagiatorzy po krótkim chwilowym „zawstydzeniu” funkcjonują nadal, jak gdyby nigdy nic się nie stało. Typowym przykładem tolerowania plagiatu jest sprawa zespołu pięciu asystentów, którym kierowała dr hab. Aniela Puszko, profesor Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu, były kierownik Katedry Chemii Bioorganicznej. Na polecenie szefowej asystenci przetłumaczyli z angielskiego dziewięć rozdziałów książki „Heterocyclic N-oxides”, wydanej w USA przez dwóch włoskich profesorów chemii. Tłumaczenia opublikowano w uczelnianym czasopiśmie jako prace oryginalne całej szóstki. Po ujawnieniu skandalu uczelniana komisja dyscyplinarna odwołała w grudniu 1999 r. prof. Puszko ze stanowiska kierownika katedry, ale rektor akademii Marian Noga nie widział już powodu, aby najbardziej winnych plagiatu zwolnić z pracy. Pani profesor nadal więc wykłada na uczelni i nawet w ostatnich uczelnianych wyborach elektorskich padło na nią 20 głosów kolegów-profesorów. (...)

Prawdopodobnie na przełomie marca i kwietnia br. Centralna Komisja ds. Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych po raz pierwszy w historii jej istnienia rozważyła decyzję o wystąpieniu do prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego z wnioskiem o odebranie tytułu profesorskiego. Sprawa dotyczy Macieja Potępy, byłego pracownika Katedry Filozofii Uniwersytetu Łódzkiego i Instytutu Filozofii i Socjologii PAN w Warszawie. Prof. Potępie zarzucono dokonanie pięciu plagiatów w artykułach naukowych oraz znacznych zapożyczeń tekstu od innych autorów w książce, która była jedną z podstaw do wystąpienia o jego profesurę. Ówczesny rektor Uniwersytetu Łódzkiego prof. Stanisław Liszewski niepodjęcie działań dyscyplinarnych wobec prof. Potępy w maju 2001 r. uzależnił od natychmiastowego zwolnienia się nierzetelnego profesora. Ten przyjął warunek i po czterech miesiącach zatrudnił się ze znacznie lepszą pensją na Uniwersytecie Warmińsko-Mazurskim w Olsztynie. (...)

Marek Wroński  
Autor jest doktorem medycyny, pracuje naukowo w Staten Island University Hospital w Nowym Jorku. W miesięczniku „Forum Akademickie” publikuje stały felieton z cyklu „Z archiwum nieuczciwości naukowej”.  
*Polityka*, 8 marca

## Poliglodzi w pieluchach

Up down and turn around - w rytm tej melodii roczne dzieci, naśladowując nauczycielkę, podnoszą i opuszczają kolorowe szarfy, po czym obracają się wokół własnej osi - ktoś mógłby powiedzieć, że po prostu dobrze się bawią - jednak tak właśnie wygląda ich pierwsza lekcja angielskiego w jednym z warszawskich ośrodków stosujących metodę Helen Doron. Nie za wcześnie na naukę? Przeciwnie. Coraz większa liczba badań dowodzi, że pod koniec pierwszego roku życia otwartość umysłu dziecka na subtelnosci fonetyczne obcych języków zaczyna się zmniejszać. (...)

Dzieci rodzą się „obywatelami świata”, dopiero pod koniec 10. miesiąca życia ich umysły zaczynają się „koncentrować” na języku ojczystym - dowiodły badania Patricii Kuhl, która na Uniwersytecie Stanu Waszyngton prowadzi

Centrum Badania Mózgu, Umysłu i Uczenia.

Do podobnych wniosków doszła psycholog Jenny Saffran z Laboratorium Badania Procesów Uczenia Dzieci Uniwersytetu Wisconsin-Madison. Wykazała bowiem, że właśnie tak małe dzieci mają wyjątkową łatwość rozpoznawania pozbawionych znaczenia wymyślonych słów, takich jak „giku”, „tuka” czy „bugo”. Podczas przeprowadzonego niedawno eksperymentu Saffran zaobserwowała, że dzieci potrafiły wyodrębnić z ciągu głosek wypowiedzianych bez przerwy parawyraży, których nauczyły się wcześniej. Zdaniem Saffran, dzieci rodzą się też z absolutnym słuchem, co sprawia, że nie tylko wszystkie mają zadatki na wirtuozów, ale także na poliglotów. Ta zdolność również zaczyna zanikać mniej więcej w dziesiątym miesiącu. (...)

Paweł Górecki  
*Wprost*, 9 marca

## Prawo do złudzeń

Ludzie, którzy lubią kielbasę i szanują prawo, nigdy nie powinni wiedzieć, jak one powstają" - miał powiedzieć Otto von Bismarck. Wbrew temu przekonaniu uczestnicy V Konfrontacji Naukowych „Wprost” - profesorowie Ewa Łętowska, Andrzej Zoll, Marian Filar, Cezary Mik oraz senator Krzysztof Piesiewicz - uznali za celowe pytanie, jak i dlaczego powstaje prawo. Czemu ono służy? Czy może zmieniać świat? Na jakich wartościach jest zbudowane? Czy może być skuteczne i sprawiedliwe? Pytania te interesowały nie tylko zawodowych prawników, ale także kilkuset słuchaczy, którzy zjawili się na konfrontacjach, jak zwykle prowadzonych przez prof. Łukasza A. Turskiego, fizyka z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

- Prawo nie powinno być instrumentem zaspokajania

bieżących potrzeb politycznych - uważa prof. Cezary Mik z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Czym innym jest falandyzacja prawa (od nazwiska niedawno zmarłego prof. Lecha Falandyusza, prawnika prezydenta Lecha Wałęsy), czyli finezyjna, lecz subiektywna interpretacja przepisów, a czym innym lepperyzacja prawa (od nazwiska Andrzeja Leppera, lidera Samoobrony), czyli jego ignorowanie. Prof. Mik podkreśla, że niedopuszczalna jest zarówno lepperyzacja, jak i falandyzacja prawa. Prof. Ewa Łętowska falandyzację prawa akceptuje. - Niekwestionowaną zasługą Lecha Falandyusza było postawienie problemu konstytucyjnego podziału władzy w Polsce. To on spopularyzował ustawę zasadniczą - twierdzi prof. Łętowska. (...)

Maciej Łuczak  
Wprost, 9 marca

## Szkoła Kiepskich

W Polsce nie mamy edukacji, lecz redukcję narodową. Uczniowie i studenci są redukowani do odgrywania roli przyszłych bezrobotnych - ludzi bezradnych na konkurencyjnym rynku, zakładników dyplomu, którzy ludzą się, że papierek otwiera im drzwi do kariery. To, co się dzieje w wielu polskich szkołach i uczelniach, to zbrodnia edukacyjna. Polska szkoła zabija naszą przyszłość. (...)

O tym, jaka naprawdę jest polska szkoła, przekonuje raport Programu Międzynarodowej Oceny Umiejętności Uczniów OECD/PISA (opracowanego przez prof. Ireneusza Białeckiego). Polscy uczniowie zajmowali 21-24. miejsce wśród krajów OECD (na 31 badanych), uzyskując przeciętnie 479 punktów przy średniej 500 (z 38 krajów). Dla porównania: wynik uczniów w Finlandii to 546 punktów, w Kanadzie - 534, w Nowej Zelandii - 529, w Korei Południowej - 525. W każdym kraju w badaniu uczestniczyło 4037 uczniów w wieku 15 lat. Sprawdzano umiejętność rozumienia tekstów, myślenia matematycznego i naukowego.

Gdy dwustu polskim uczniom klas maturalnych dano do rozwiązania amerykański test SAT (oceniający kompetencje na koniec szkoły średniej), uzyskali oni wyniki nie przekraczające 300 punktów, podczas gdy średnia wśród Amerykanów wynosiła ponad 500 (maksymalnie 800). Nie ma więc przekonujących dowodów na to, że polska szkoła kształci na wysokim poziomie, jak twierdzi nie tylko Krystyna Łybacka, minister edukacji, ale także wielu polityków, profesorów uczelni oraz nauczycieli. Wszyscy oni, a szcze-

gólnie ci ostatni, są współodpowiedzialni za stan edukacji.

- Nic mnie tak nie wkurza, jak mit wyższości polskiej szkoły nad szkołą amerykańską. Mam na swojej uczelni 77 absolwentów amerykańskich high schools. Są odważni, ciekawi świata, zadają pytania. Tymczasem polski student jest nauczony siedzieć cicho i o nic nie pytać - mówi dr Krzysztof Pawłowski, rektor Wyższej Szkoły Biznesu National-Louis University w Nowym Sączu. (...)

Kulą u nogi nazwali eksperci OECD Kartę Nauczyciela, która w największym stopniu uniemożliwia wprowadzenie konkurencji w szkołach i systemie edukacji. Karta zapewnia nauczycielom osiemnastogodzinne pensum dydaktyczne (najniższe w Europie). To Karta Nauczyciela, a nie weryfikowane przez rynek umiejętności, decyduje o tym, ile nauczyciele zarabiają. Dyrektor szkoły nie może zapłacić więcej lepszym nauczycielom, bo karta gwarantuje płacową urowniłowkę. (...)

Jedną z konsekwencji edukacyjnej zapaści jest zapóźnienie naszej nauki i wynalazczości. Pod względem liczby cytowań (według tzw. indeksu kalifornijskiego) w większości dyscyplin znajdujemy się w trzeciej dziesiątce na świecie - najgorzej wypadając w naukach społecznych i humanistycznych. Patentujemy rocznie trzy wynalazki na 10 tysięcy zgłoszonych w Europie. A przecież Polacy nie są mniej inteligentni niż inne narody, są tylko źle uczeni, wskutek czego wyrabiają w sobie edukacyjną i życiową bierność. (...)

Krzysztof Łoziński, Sławomir Sieradzki  
Wprost, 16 marca

## Stany Zjednoczone Świata

W firmie Infosys Technologies w indyjskim Bangalurze 250 informatyków przygotowuje oprogramowanie dla Bank of America. W innych miastach Indii pracownicy Infosysu przetwarzają dane dotyczące pożyczek hipotecznych na zlecenie GreenPoint Mortgage z Novato w Kalifornii. W biurcu Wipro w pobliżu bangalurskiego lotniska pięciu radiologów interpretuje codziennie trzydzieści obrazów uzyskanych metodą tomografii komputerowej w Massachusetts General Hospital. Globalizacja stawia rynek pracy na głowie.

- Wkrótce dojdzie do prawdziwej eksplozji - wartość prac zlecanych zagranicznym przedsiębiorstwom wzrośnie niebotycznie - zapowiada John C. McCarthy, analityk z agencji badania rynku Forrester Research. Jego zdaniem, w krajach oferujących niskie koszty pracy już w 2015 r. amerykańskie firmy będą zlecać prace wymagające zatrud-

nienia co najmniej 3,3 mln osób, które zarobią 136 mld USD. Pierwsza fala outsourcingu przetoczyła się przez świat przed dwudziestu laty. Początkowo przedsiębiorstwom z krajów rozwijających się zlecano produkcję butów sportowych, prostego sprzętu gospodarstwa domowego oraz zabawek. Dziś nawet działające na Wall Street instytucje finansowe coraz częściej korzystają z pomocy firm chińskich i indyjskich. Stało się to możliwe dzięki systemom cyfrowym, Internetowi oraz rozwojowi szybkich sieci do przesyłania danych.

Banki inwestycyjne i biura maklerskie z Wall Street zamawiają analizy, raporty o sytuacji w branży oraz zbiorcze sprawozdania finansowe w takich firmach, jak Smart Analyst lub OfficeTiger z Indii, zatrudniających miejscowych analityków. Przeglądając bazy danych opublikowane w Internecie, specjaliści z odległych części świata mogą sporządzić historię kredytów zaciągniętych przez klienta, analizować sprawozdania finansowe i przedzierać się przez

oceanu statystyk. - Wszyscy korzystają dziś z tego samego gigantycznego zbioru informacji - przypomina Ravi Aron wykładający zarządzanie w Wharton School przy University of Pennsylvania. Analizy przeprowadzane w krajach azjatyckich

## 10 dobrych rad jak nie zostać bezrobotnym absolwentem

(...) Na początku lat 90. w Polsce lokowały się zagraniczne firmy, które pilnie potrzebowały ekonomistów, księgowych, analityków rynku, ludzi od reklamy i marketingu. Świeżo upieczeni absolwenci - bywało - zostawali kierownikami całych działów. Trudno zatem się dziwić, że młodzież drzwiami i oknami waliła na wyższe uczelnie, a oblężenie przeżywały kierunki ekonomiczno-biznesowe oraz prawnicze. I przeżywają nadal. Jednak sytuacja, w której dyplom uczelni otwiera drogę do błyskawicznej kariery i dużych zarobków, to już przeszłość. W urzędach pracy wylądowało (dane: II półrocze 2002 r.) około 4 tys. świeżo upieczonych ekonomistów, 1,3 tys. specjalistów od handlu i marketingu, 800 od administracji publicznej, z górą 500 prawników. Liczba bezrobotnych z wyższym wykształceniem wzrosła w latach 1997-2001 aż czterokrotnie. Jeszcze sześć lat temu wśród pozostających bez pracy absolwentów szkół wszystkich typów osoby po studiach stanowiły tylko

mają dodatkową zaletę: kosztują o połowę mniej, niż należałoby zapłacić w Stanach Zjednoczonych lub Europie. (...)

Krzysztof Grzegorzka  
Wprost, 23 marca

4,4 proc. - dokładnie było takich osób niecałe 4 tys. W 2001 r. zarejestrowano ich już siedmiokrotnie więcej - ponad 27 tys.!

„Uprawniony jest zatem wniosek o pogarszaniu się sytuacji na rynku pracy osób z wykształceniem wyższym” - pisze prof. Elżbieta Kryńska z Uniwersytetu Łódzkiego w raporcie na temat sytuacji absolwentów szkół wyższych. Brak pracy dla ludzi po studiach niewątpliwie spowodowany jest recesją w gospodarce. Ale nie tylko. W roku akademickim 1990/1991 studiowało bowiem niewiele ponad 400 tys. osób, a naukę na poziomie akademickim skończyło wówczas ponad 56 tys. 10 lat później w szkołach wyższych uczyło się już więcej niż półtora miliona osób (wzrost czterokrotny), a opuściło je 304 tys. absolwentów. - Mamy do czynienia po prostu ze zjawiskiem nadprodukcji. Rynek nie jest w stanie wchłonąć tylu ekonomistów, prawników czy nauczycieli. Ci ostatni trafili dodatkowo na niż demograficzny w szkołach - wyjaśnia prof. Elżbieta Kryńska. (...)

Joanna Cieśla, Marcin Rotkiewicz  
Polityka, 29 marca

## Instytut kolaboracji

Ponad stu polskich naukowców gorliwie współpracowało z hitlerowcami. Żadnego po wojnie nie ukarano.

Po rozprawieniu się z polskimi siłami zbrojnymi w 1939 r. hitlerowcy zorganizowali w Krakowie słynną „Sonderaktion Krakau”, w której wyniku do obozów koncentracyjnych wywieziono około 200 pracowników naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kilkunastu wykładowców zginęło. Niemal równocześnie powołano do życia Instytut Niemieckiej Pracy Wschodniej. Oprócz przygotowania kadry urzędniczej do pracy w administracji w okupowanej Polsce placówka miała „naukowo” usprawiedliwić nazistowskie plany podboju Wschodu. Hitlerowscy naukowcy mieli na przykład udowodnić, że państwo Piastów założyli wikingowie, a kulturę nad Wisłą zaszczyli Niemcy.

Początkowo prace instytutu przebiegały opornie, gdyż brakowało kadry naukowej. Naziści postanowili więc na-

wiązać współpracę z „przyjaźnie nastawionymi Polakami” spośród byłej kadry uniwersyteckiej. Do końca wojny zatrudnienie w INPW znalazło ponad 150 osób, większość z nich to naukowcy, głównie z UJ.

Początkowo mieli oni pełnić funkcje pomocnicze w archiwach, bibliotekach i przy tłumaczeniach, wkrótce okazało się jednak, iż zwerbowani naukowcy tak gorliwie pracują, że mile zaskoczeni okupanci zaczęli powierzać im samodzielne stanowiska. (...)

Do dzisiaj nie wyjaśniono, dlaczego po wojnie władze komunistyczne, które masowo skazywały na śmierć patriotów oskarżanych w sfinansowanych procesach o zdradę i współpracę z nazistami, nie ukarały żadnego naukowca kolaboranta. Dowody obciążające niektóre osoby z grona akademickiego nie pozostawiały wątpliwości. (...)

Sławomir Sieradzki  
Wprost, 30 marca

## Zmory polskiej nauki

(...) Czy należy rozwiązać PAN? - nie należy, natomiast należy się zastanowić, czy wszystkie instytuty mają rację bytu w jego strukturze, ale to już jest odrębne zagadnienie.

Co było i jest zmorą polskiej nauki w ciągu ostatniego półwiecza? Nie tylko brak pieniędzy i niskie pensje pracowników nauki, to jest bardzo ważne, ale przede wszystkim niekończące się reorganizacje i zmiany systemowe finansowania nauki oraz piramidalna biurokracja. Trzeba do tego dodać brak mobilności uczonych w naszym kraju (problemy mieszkaniowe), co łączy się z naszą biedą. Należy się dziwić, że mimo iż Polska była i ciągle jest biednym krajem, w wielu dziedzinach nauki dorównujemy poziomowi światowemu. Nauka i uczeni potrzebują spokoju, funduszy i czasu na swoje badania, natomiast formy organizacyjne nie mają tu większego znaczenia.

Uczeni japońscy zwykle na całe życie związani są z jednym miejscem badań. W Japonii prawie nie ma uczonych

nie-Japończyków, natomiast w Stanach Zjednoczonych pracownicy nauki wielokrotnie, z nielicznymi wyjątkami, zmieniają miejsce badań. Mobilność młodych uczonych amerykańskich jest zadziwiająca. W USA większość młodych pracowników nauki to nie-Amerykanie. Te różne formy uprawiania nauki wcale nie muszą obniżać jej poziomu - poziom badań naukowych w Japonii i w USA jest podobny.

(...) Jak potoczy się rozwój badań naukowych w naszym kraju, trudno przewidzieć. Będzie źle, jeśli nakłady na badania będą tak niskie jak obecnie, jeśli będą natomiast systematycznie rosły, to nawet złe formy organizacyjne nie zniechęcą zdolnych do badań naukowych, ponieważ uczeni odznaczają się ciekawością świata i wydaje mi się, że to jest głównym motorem wyboru takiej, a nie innej drogi kariery i samorealizacji jednostek. (...)

Tadeusz Bacia  
autor jest emerytowanym profesorem medycyny  
Przegląd, 7 kwietnia

## Zastrzyk na wzmocnienie

Desperados – tak nazwaliśmy przed trzema laty młodych polskich naukowców, przeświadczeni, że potrzeba zaiste jakiejś niepojętej determinacji albo i dozy szaleństwa, by przy solidnej wiedzy i niekwestionowanych uzdolnieniach decydować się na upokarzająco nisko opłacaną pracę na polskich uczelniach.

Postanowiliśmy co roku gromadzić fundusze nie tylko z kasy „Polityki”, ale także zapraszać do współpracy rozmaite firmy i osoby prywatne, by solidnym zastrzykiem finansowym wspomagać najbardziej obiecujące talenty we wszystkich dziedzinach nauki. To się już dwa razy nadspodziewanie dobrze powiodło i – jak wskazują już zebrane deklaracje – w październiku tego roku będziemy w stanie podratować co najmniej dwudziestu kilku desperados. (...)

Remanent dokonany po dwóch latach umocnił nasze przekonanie, że i hasło, i formuła akcji mają sens. Pozostajemy przy zasadzie wypłaty stypendium w formie jednorazowego zastrzyku i – tak jak poprzednio – pozostawiamy do decyzji laureatów sposób przeznaczenia tej sumy. Mimo tak nietypowej formuły sposób i kryteria wyłaniania laureatów w naszym konkursie (bierzemy pod uwagę przede

wszystkim dotychczasowy dorobek naukowy, niebanalność pomysłu badawczego oraz talent dydaktyczny kandydata) zyskał pełną akceptację Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego i ministra edukacji. W efekcie stypendium traktowane jest jako pełnowartościowe stypendium naukowe (i nie podlega opodatkowaniu!). (...)

Tak więc zapraszamy magistrów i doktorów na stronę internetową „Polityki” gdzie dostępny jest od dziś do 30 czerwca 2003 r. formularz zgłoszeniowy oraz szczegółowy regulamin akcji. Zachęcamy również tych, którzy próbowali sił w naszym konkursie przed dwoma laty lub rok temu, z całą pewnością dorobek kolejnego roku wzmocni Państwa szanse. Jury (skład obok) w czasie wakacji wyłoni laureatów, z początkiem nowego roku akademickiego wręczymy kolejną serię portfeli.

Do udziału w akcji zapraszamy fundatorów. Nie wzgardzimy żadną sumą, wiemy, że z pomocą pospieszają jak zwykle nasi Czytelnicy. Nr konta Fundacji „Polityki”: BPH PBK IIIO/W 11101053-408220000189.

Ewa Wilk, Agnieszka Niezgoda  
*Polityka*, 12 kwietnia

*wybrała esa*

## prze gl ą d pras y

Studenci już teraz inwestują w siebie, by gdy Polska wejdzie do Unii Europejskiej pracować za granicą – pisze 6 marca Gazeta Lubuska. Studenci wiedzą, że podstawą jest znajomość języków obcych. Liczy się też dobre wykształcenie i doświadczenie. Dlatego biorą udział w szkoleniach i praktykach, które wiążą się z unijną administracją. Adam Agacki jest studentem I roku politologii na UZ. Biegłe zna j. angielski, słabiej posługuje się niemieckim i rosyjskim. Jest dziennikarzem Radia Index, był redaktorem trójjęzycznego przewodnika turystycznego i członkiem prezydium Młodzieżowego Sejmiku Województwa Lubuskiego. Pół roku temu wysłał swoje CV i list motywacyjny do 150 ambasad i jednostek konsularnych na całym świecie z zapytaniem czy mógłby odbyć u nich staż. Odpowiedział Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej w Brukseli i taka sama placówka z Moskwy. Adam wybrał Brukselę i w maju będzie pracował w tamtejszym biurze politycznym.

\*\*\*

Ponad 10 tysięcy nowych studentów dziennych i rocznych przyjmie Uniwersytet Zielonogórski w przyszłym roku akademickim. Oferuje 29 kierunków na ośmiu wydziałach – pisze 18 marca Gazeta Wyborcza zapowiadając Dni Otwartych Drzwi. W kampusie A przy ul. Podgórznej przede wszystkim wystawiać się będą wydziały: mechaniczny, nauk ścisłych, zarządzania, inżynierii oraz elektrotechniki. W kampusie B (al. Wojska Polskiego) zaprezentują się wydziały: humanistyczny, pedagogiczny i artystyczny.

W obu kampusach otwarte będą centralne punkty informacji, gdzie każdy, kto przyjdzie, uzyska informacje na temat wybranego kierunku bez względu na to, czy jego prezentacja jest w kampusie A czy B.

\*\*\*

Po raz siódmy w zielonogórskich klubach będzie rozbrzmiewać muzyka znad Sekwany. Ruszają Dni Frankofonii – donosi 24 marca GW. – Chcemy zainteresować Francją naszą młodzież i zaprosić ją do wspólnej zabawy – mówi Elżbieta Jastrzębska z NKJO Uniwersytetu Zielonogórskiego.

Na pięć dni świętowania kultury francuskiej zaplanowano wykłady, pokazy i spotkania. Zainteresowaniem cieszyć się będą serwowane specjały kuchni francuskiej.

\*\*\*

Uniwerek w górę – takim tytułem anonsowała Gazeta Lubuska wyniki Rankingu uczelni wyższych w Polityce (27 marca).

Po raz czwarty „Polityka” ogłosiła ranking wyższych uczelni. Tygodnik ocenił ofertę edukacyjną na siedmiu najpopularniejszych kierunkach w uczelniach państwowych i niepaństwowych. O ostatecznym wyniku decydowało sześć kryteriów: pozycja akademicka (m.in. uprawnienia, posiadana kategoria KBN, liczba uzyskanych grantów), potencjał kadrowy, orientacja na studenta (m.in. proporcje studentów dziennych do ogółu zakładów), kontakty z otoczeniem, selekcyjność (m.in. proporcje liczby kandydatów do liczby przyjętych na studia dzienne), infrastruktura. Wśród sklasyfikowanych 104 szkół wyższych, mających wyodrębnione wydziały ekonomii – zarządzania Uniwersytet Zielonogórski znalazł się na 43 pozycji. Na 100 miejscu w rankingu jest Wyższa Szkoła Biznesu w Gorzowie Wlkp. Informatyka na UZ wśród 33 uczelni uplasowała się na 17 miejscu (ub. r. – 19), zaś pedagogika wśród 44 wyższych szkół zajęła 13 lokatę (ub. r. – 19). Politologia od trzech lat zajmuje wciąż tę samą pozycję – 12 miejsce na 26 uczelni. Podobnie na stałym miejscu jest socjologia – 14 pozycja na 18 sklasyfikowanych szkół wyższych. Niestety dziennikarz GL nie wziął pod uwagę miejsc ex aequo